



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Dziennikarz Szymon Hołownia, podróżnik Mariusz Kurc, wolontariuszka Ania Łożyńska, ks. Andrzej Wachowicz i chłopcy ze Wspólnoty Cenacolo oraz koszalińscy policjanci przez tydzień byli gośćmi Zespołu Szkół nr 2 w Koszalinie i opowiadali młodemu o tym, jak realizować swoje marzenia. Patronat nad tygodniem spotkań z ciekawymi ludźmi objęli między innymi biskup diecezjalny Edward Dajczak, prezydent Koszalina Mirosław Mikietyński i „Gość Koszalińsko-Kołobrzeski”. Jak było? Zapraszam do lektury (s. VI-VII).

Święty Mikołaj, który tradycyjnie przybył do kościoła pw. św. Jakuba w Szwecji, by rozdać dzieciom prezenty, pojawił się w towarzystwie Urszuli Drąg, dyrektor WBK w Wałczu.

Jak się okazało, również pani dyrektor miała ze sobą wspaniały dar dla najmłodszych parafian – czek z Banku Dziecięcych Uśmiechów na trzy tysiące złotych. – Przed dziewięć laty, kiedy objąłem parafię, zacząłem organizować św. Mikołaja dla dzieci – wyjaśnia proboszcz ks. Ryszard Dawidowski. Na początku sam był sponsorem. – Miałem nadzieję, że to dobry sposób na dotarcie do dzieci, okazanie im odrobiny radości i ciepła, a jednocześnie przyciągnięcie ich do kościoła – mówi. Przez lata stworzył się klimat, który zachęcił



BEATA STANKIEWICZ

Dzięki pomocy darczyńców dzieci z parafii św. Jakuba w Szwecji mogły się cieszyć ze spotkania ze Świętym Mikołajem

innych darczyńców. Udało się założyć Caritas parafialną. Natrafiając na Bank Dziecięcych Uśmiechów, proboszcz znalazł ludzi dobrej woli i otwartego serca. W ubiegłym roku

Caritas otrzymała czek na 3 tys. zł, w tym roku również. W czasie uroczystości dzieci odebrały również paczki, które zasponsorowała gmina. ■

Ogrzać miłością



KAROLINA PAWŁOWSKA

DIECEZJA. Na wigilijnym stole nie powinno zabraknąć tej świecy

Trwa Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom – adwentowa akcja, którą organizują wspólnie organizacje charytatywne Kościołów Ewangelicko-Augsburskiego, prawosławnego i katolickiego. W naszej diecezji pieniądze te przeznaczamy na wyprawki, leczenie, dofinansowanie świetlic i wypoczynku dzieci. Jaką złożyć ofiarę? – Jest to sprawa dobrowolna. Przy wigilijnym stole jest zawsze jedno dodatkowe nakrycie, świadczące o naszej woli i gotowości przyjęcia niezapowiedzianego gościa. Wyobraźmy sobie, że jest nim nieznane nam dziecko – zachęca dyrektor diecezjalnej Caritas ks. Paweł Brostowicz. – Co chcielibyśmy mu ofiarować w wigilijny wieczór, żeby ten znak i symbol na naszym stole nie był pusty?

Jedyny św. Mikołaj



BEATA STANKIEWICZ

WAŁCZ. Parafia pw. św. Mikołaja obchodziła święto swego patrona. Proboszcz ks. Romuald Kunicki podkreślał, że jak przystało na parafię, której patronem jest

święty biskup, tradycyjnie na uroczystości odpustowe przybywa z Koszalina... ksiądz biskup. W tym roku bp Tadeusz Werno (na zdjęciu) celebrował Mszę św. i wygłosił kazanie. Na uroczystość przybyli kapłani z dekanatu wałeckiego i pilskiego, siostry elżbietanki i licznie zgromadzeni wierni. Oprawę muzyczną zapewnił wałecki chór Kolegiów Nauczycielskich pod dyrekcją Małgorzaty Izban. Mszy św. towarzyszyły poczty sztandarowe wałeckich rzemieślników i sybiraków. Odpust poprzedziły kilkudniowe rekolekcje, które głosił ks. Andrzej Sagun. Kościół pw. św. Mikołaja w Wałczu jest jedynym w naszej diecezji, który nosi imię tego świętego. **bs**

Świetlany jubileusz

SKRZATUSZ. Piękną tradycją są tu konkursy dla dzieci – w grudniu miał miejsce X Jubileuszowy Konkurs na Lampę Roratnią. Na konkurs wpłynęło 205 lamp, przygotowanych przez dzieci i młodzież z terenu powiatu pilskiego. Organizatorem konkursu było Starostwo Powiatowe w Pile, Urząd Gminy Szydłowo

oraz Szkoła Podstawowa ze Skrzatusza. Konkursowi towarzyszył koncert wychowanków Szkoły Muzycznej z Piły oraz uczniów Szkoły Podstawowej w Skrzatuszu. Po wręczeniu 17 nagród i 25 wyróżnień oraz krótkich przemówieniach był też czas na wspólne zjedzenie tortu jubileuszowego. **bs**

Mały, a cieszy



KS. JAROSŁAW ZIELŃSKI

KOŁOBRZEG. Kościół rektoralny pw. Niepokalanego Poczęcia NMP przy Domu Księży Emerytów jest szczególnie bliski kołobrzeżanom. Sentymentalnie mówią o nim „mały kościółek” lub „kościółek nad Parsętą”. Wielu z nich zostało w nim ochrzczonych, brało ślub czy przystępowało do I Komunii św. Dziś, choć nie jest kościołem parafialnym, gromadzi wiernych, którym łatwiej się w nim skupić i modlić. – Bazylika jest piękna,

ale wielka. Tu Pan Bóg jest jakby cieplejszy, bardziej rodzinny – przekonuje jedna z uczestniczek uroczystości odpustowych. Te odbyły się 7 grudnia pod przewodnictwem bp. Edwarda Dajczaka w asyście ks. Jarosława Zielińskiego – dyrektora domu i księży emerytów. W poniedziałek 8 grudnia chętni mogli tu przyjąć Szkaplerz NMP z Góry Karmel i dzięki temu wstąpić do Bractwa Szkaplerznego. **ksd**



KAROLINA PAWŁOWSKA

Bp Edward Dajczak

Adwent jest okazją, aby mocniej postawić sobie pytanie o to, co jest dobre, a co złe.

To czas obrony tego, co najcenniejsze w człowieku.

Dlatego trzeba znaleźć siłę na wyhamowanie, modlitwę,

by mogła zrodzić się w nas przestrzeń, w której zrodzi się Bóg.

Mamy być prorokami – ludźmi Adwentu.

Jesteśmy przecież powołani do dawania świadectwa miłości i pokoju.

Niech Bóg da nam Adwent w sercu!

Z homilii bp. Edwarda Dajczaka w czasie Eucharystii odpustowej w kościele rektoralnym w Kołobrzegu, 7 grudnia 2008 r.

Tarcza adwentowa

SŁUPSK. Wojsko przygotowuje się do świąt. W kościele wojskowym pw. św. Pawła Apostoła zorganizowano spotkanie adwentowe. Mundurowali przystąpili do sakramentu pojednania. Spowiedzi słuchali kapłani z parafii słupskich. W czasie Mszy św. kapelan Garnizonu Słupsk-Redzikowo ks. mjr Eugeniusz Łabisz nawiązał w homilii do św. Pawła i św. Franciszka Ksawerego. Odwoływał się do działalności Jana Pawła II. Porównał pracę misyjną ze służbą, ofiarą i poświęceniem. Kapelan modlił się również za żołnierzy, którzy zostali wcieleni do 7 BOW w garnizonach Słupsk, Lębork, Trzebiatów. Może taka duchowa „tarcza” jest najbardziej skuteczna? **et**



EUGENIUSZ ŁABISZ

Żołnierze tłumnie przystępowali do Komunii św.

Będzie bus dla niepełnosprawnych

PIŁA. W galerii restauracji „Pomarańczowy Fortepian” już po raz piąty odbyła się Aukcja Dzieł Sztuki na rzecz Osób Niepełnosprawnych, podopiecznych Warsztatów Terapii Zajęciowej przy ul. Motylewskiej w Pile. – Z poprzednich czterech aukcji uzbieraliśmy ponad 20 tys. zł, które przeznaczyliśmy m.in. na zakup busa do przewozu osób niepełnosprawnych. W czasie tegorocznej zbiórki udało nam się zebrać ponad 6 tys. zł. Zebrane środki pozwolą nam na modernizację pracowni plastycznej i ogrodniczo-wikliniarskiej – mówi Hanna

Gapińska – dyrektor Warsztatów Terapii Zajęciowej w Pile. W tym roku licytowano 22 obrazy i fotografie. Swoje prace przekazało 15 artystów. Ogółem w czasie pięciu edycji zlicytowano już ponad 120 obrazów pilskich artystów.

GOSĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaslarz

– dyrektor oddziału,

Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Szymon Hołownia o płytcie i głębi

Wiara bez teatru

Wieczór autorski Szymona Hołowni związany z promocją jego najnowszej książki pt. „Ludzie na walizkach” przyciągnął do koszalińskiej biblioteki sporą grupę osób. Był też dla nas okazją do zadania publiczście kilku pytań.

Ks. DARIUSZ JAŚLARZ: Dyrektor kanału Religia TV w show „Mam talent” – czy to poważne?

SZYMON HOŁOWNIA: – Mam w sobie ciekawość, która z jednej strony popycha mnie ku rzeczom najważniejszym, z drugiej ku rzeczom zabawnym. Uważam bowiem, że życie składa się z tego, i z tego. Jeśli ktoś uważa, że katolik nie powinien mieć nic wspólnego z programem „Mam talent”, musi przyjąć do wiadomości, że są ludzie, którzy ten program oglądają i zarazem są w Kościele zawsze. To nie są dwa osobne gatunki człowieka. To nie jest tak, że dziś wchodzisz do tej rzeki – rzezywistości telewizyjnej, politycznej, zakupowej, itd., a jutro do innej – religii. Jesteś mokry, bo żyjesz w obu naraz. Kiedy słyszymy o kulturze masowej, powstaje w nas taki inteligencki foch: „Tu nie ma głębi!”. Ale są takie chwile w życiu, w których nie ma głębi. I dobrze, że są. One czego innego mają nam dostarczać. Nie może być niczego u chrześcijan, co nie byłoby prześwietlone Bożym światłem. Jeśli nie będzie prześwietlone, to w tych miejscach znacznie panować ciemność.

I co wtedy?

– Szatan dziś nie działa bałnialnie. On chce odsunąć Boga od naszych ludzkich zwyczajnych spraw. Mówi: „Są takie sfery, gdzie



Szymon Hołownia potrafi opowiadać o swojej wierze z prawdziwą pasją

Bóg nie chciałby mieć dostępu”. To bzdura. Jeśli Boga wygonimy z kultury masowej, bo jest ona za płytka, za krotocwilna, za prostacka – a my przecież jesteśmy stworzeni do ważniejszych spraw – wówczas wygonimy Go z 60 procent naszego życia. Przystajemy traktować Go jak kogoś, kto realnie może zmieniać moje życie.

A Pan co chciałby zmienić w naszym przeżywaniu wiary?

– Odczuwam okrutny deficyt ludzi, którzy staliby przed kościołem i przede wszystkim wysadzałoby ludziom z głów mity, które z religią są związane: że Kościół to jedna wielka niezyciowa instytucja, nie idzie z duchem czasu, potępia, nie rozwija się; że Bóg potępia itp. My sami jakbyśmy wzmówili naszym braciom, że Bóg jest małym, mściwym skrzyżowaniem policjanta z księgowym. Chrześcijaństwo nie jest światopoglądem, nie jest zbiorem norm do zrealizowania. Jest relacją z żywym Bogiem, który myśli, czuje, tęskni i kocha. Troszczy się o mnie, więc i ja muszę zadbać o Niego.

Co z tej relacji ma wynikać?

– Świętość. Do niej powołany jest każdy, ale szatan mówi: „No, ale nie ty! Tylko matka Teresa, Jan Paweł II”. O ich naśladowaniu nie ma ani słowa. Są za wielcy dla nas! Patrzą z obrazów i nie stanowią „zagrożenia”. Ręce mi opadają, kiedy patrzę na takie pojmowanie wiary. Stąd moja pasja, czasem granicząca z obłędem, żeby im powiedzieć: To nie tak! Nie uważam się za dojrzałego katolika. Nawet jeśli będę umierał, nie będę nim. Z katolikiem nie jest jak z jabłkiem: najpierw dojrzewa, a potem spada. Najbardziej ekscytujące jest to, że wierzący jest wciąż w drodze. To ciągły rozwój. Im dalej zaszliśmy, tym bardziej widzimy, jak słaba jest nasza wiara.

A jeśli to jabłko spadnie, zanim dojrzeje?

– Był taki moment w moim życiu, kiedy zaczęło mnie docierać, że odstawiam tylko teatrzyk dla Pana Boga. A naprawdę On mnie potrzebuje. Mnie! Takiego prawdziwego! Nawet jeżeli zgrzeszę, On mnie potrzebuje i ja Go potrzebuję. To tak jak z Adamem w raju.

Pogrzechu ukrył się przed Bogiem, bo był nagi. Nic z tego! „Adamie, gdzie jesteś?” Bóg chce, żeby z Nim prawdziwie rozmawiać. Prawdziwie być. Kiedy wracam zmęczony po pracy, idę na adorację. Czasem opieram głowę na ławce czy kolanach i zasypiam. Ja wiem, że to też jest modlitwa. Nie muszę w tym momencie licytować się z Bogiem o ilość litanii, które mam odmówić. Ja przychodzę do kogoś, kto mnie kocha i mówi: Jestem skonany. Zaspiałam Mu z głową na kolanach.

Nie wstydy się Pan o tym mówić?

– A czego się wstydzić!? Nie wstydzę się modlitwy. Ludzie, wokół których się obracam, muszą to zaakceptować. Podchodzą nawet do tego z dużym zainteresowaniem. Akurat z Prokopem jesteśmy takim duetem, że każdemu z nas koronka kojarzy się z czymś innym. On ma tak, ja inaczej. Oni mają swoje ulubione rozrywki, ja lubię pójść na Mszę św. Trzeba powiedzieć światu, że Jezus żyje, ale w odpowiedniej, dobrej formie. Dlatego nie jestem natrętny, ale wstydzić się nie mam czego. ■



KAROLINA PAWŁOWSKA

Mają za sobą zwykłą prozę życia, niejedno trudne doświadczenie i pokonane ogromne wyzwania. **Dziś mogą zaliczać się do grona mędrców.**

Grupka księży obchodziła 8 grudnia w koszalińskiej katedrze uroczystość 50-lecia kapłaństwa. Do ich grona zalicza się ks. prałat Jan Borzyszkowski – długoletni proboszcz parafii katedralnej. Na czym upłynęło mu

Ks. prałat Jan Borzyszkowski

kapłaństwo? Oczywiście na posłudze, która z tego sakramentu wynika. I to gorliwej posłudze. Ale oprócz duszpasterskich zadań założył koszalińską Caritas, Dom Samotnej Matki, dom parafialny przy koszalińskiej katedrze i wiele innych. Jego posługa naznaczona była oprócz tego ustawicznym, głośnym, bezkompromisowym sprzeciwem wobec komunistycznego reżimu i kłamstwa w czasach PRLu. Jako kapelan koszalińskiej „Solidarności” był ciągle inwigilowany i przesłuchiwany. Na swoim koncie ma wyrok śmierci, a nawet sporządzony akt zgonu. Ale władza nie wytrzymała, kiedy nie-subordynowany ksiądz wtrącił się w „jej” stan wojenny.

To już kolejna rocznica

To ks. Jan szczególnie pamięta. – W nocy zostałem poinformowany przez ludzi „Solidarności” o wprowadzeniu stanu wojennego. Zmieniłem ogłoszenia. Nazwałem go publicznie dziełem skrwawionych rąk

i nieczystych sumień – wspomina. Na reakcję nie trzeba było długo czekać. – Kiedy zabrano mnie na przesłuchanie, najsmutniejsze było dla mnie, że pracowało tam tak wielu młodych ludzi. Zmieniali się podczas przesłuchania. Jedynie pistolet leżał cały czas na swoim miejscu. To oni byli przestraszeni, zmieszani, choć chcieli wyglądać twardo – mówi ksiądz prałat. Z detalami opowiada o przesłuchaniu. Cały czas modlił się ze spokojem. Odpowiadał na pytania z niezwykłą jasnością umysłu. Ale kiedy ogłoszono wyrok o skierowaniu księdza w „miejsce odosobnienia”, głośno zaczął dziękować Bogu za możliwość cierpienia dla ojczyzny, Kościoła i prawdy. Taka postawa wywołała wściekłość funkcjonariuszy. – Kiedy odwieźli mnie do domu, zobaczyłem, że u biskupa Jeża świeci się światło. Otworzył mi z różańcem w rękę. To było niezwykle. Po raz kolejny przekonałem się, jaką jest siła modlitwy i skąd ta jasność umysłu podczas przesłuchania – wyznaje ze wzruszeniem.

O przebiegu uroczystości dostojnych jubilatów w następnym numerze GN. **ksd**

Szkolne spotkanie w Światowym Dniu Osób Niepełnosprawnych

Maluje ustami

Jerzy Omelczuk od dziecka cierpi na dziecięce porażenie mózgowie. Pierwsze swoje obrazy stworzył już w dzieciństwie. Najczęściej maluje farbami olejnymi. Ustami.

Jest członkiem Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami. W roku 2001 otrzymał z rąk Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczenie „Zasłużony działacz kultury”. W Światowy Dzień Osób Niepełnosprawnych w Szkole Podstawowej nr 12 w Pile dzieci miały możliwość spotkać się z tym niezwykłym artystą.

Pasje malowane

Malarz nie ma swojego ulubionego tematu. Często zdarza się, że oczami zapamiętuje dany „obraz” z podróży, a po przyjeździe siada do sztalugi i godzinami maluje. Jak sam mówi, inspirowe go wszystko – nawet rozmowa z drugim człowiekiem. – Nie mam swojego ulubionego tematu. Wciąż poszukuję czegoś nowego. Maluje pejzaże, architekturę, ale także portrety. Malując obraz dla kogoś, wkładam w to siebie. Tworzę już prawie 30 lat. To moja pasja. Z tego żyję i tym żyję – mówi Jerzy Omelczuk. – Pasionuję się sylwetkami prezydentów naszego kraju. Dotychczas nikt jeszcze nie namalował ich portretów, więc zrobiłem to pierwszy. Dużo



ZDJEŃCJA KRZYSZTOF DĘGA



Jerzy Omelczuk chętnie maluje pejzaże i architekturę, widziane podczas podróży
Z LEWEJ: Podczas spotkania z dziećmi powstał kolejny obraz artysty

znaczy dla mnie jako twórcy, że były eksponowane w gmachu Sejmu RP – dodaje artysta.

Niepełnosprawność pokonana

Podczas spotkania w Szkole Podstawowej nr 12 w Pile Jerzy Omelczuk spotkał z dziećmi dwukrotnie. Malarz przywiózł ze sobą kilkadziesiąt swoich obrazów. Były wśród nich sylwetki prezydentów, pejzaże, a także architektura. Pan Jerzy odpowiadał na dociekliwe pytania

najmłodszych. Dzieci z zaciekawieniem obserwowały, jak artysta maluje obraz specjalnie dla nich. Były zdziwione, że mimo iż pan Jerzy nie maluje rękoma, to obraz wygląda wspaniale. Warto dodać, że Szkoła Podstawowa nr 12 w Pile posiada klasy z oddziałami integracyjnymi. Została zaprojektowana specjalnie z myślą o niepełnosprawnych. W szkole nie ma ani jednego schodka, a cała szkoła jest położona na parterze.

Krzysztof Dęga

Następna zmiana wyjechała na Bałkany

Ze Słupska do Kosowa

Do wyjazdu przygotowawali się w szkole policyjnej w Słupsku. Teraz przez półtora roku będą służyć w Prisztinie.

Na Bałkany wyjechała kolejna, szesnasta zmiana polskich policjantów. Stu piętnastu funkcjonariuszy będzie między innymi konwojować polityków i osoby duchowne, ochraniać procesy sądowe, zabezpieczać więzienia i areszty oraz wspierać lokalne jednostki.

Zgrany zespół

Dlatego funkcjonariusze w czasie pobytu w szkole ćwiczyli nie tylko blokady dróg, kontrolę tłumu, przeszukania dużych pomieszczeń, ale przede wszystkim poznawali siebie i uczyli się zaufania do drugiego policjanta. – Celem naszego pobytu w Słupsku było poznanie się oraz zgranie w taki sposób, aby z pojedynczych policjantów stworzyć zespół, który będzie w stanie działać profesjonalnie i skutecznie. W stosunkowo krótkim czasie musieliśmy podołać temu zadaniu – mówi młodszy inspektor Paweł Kurowski, dowódca Jednostki Specjalnej Policji. – Z przyjemnością stwierdzam, że założenia te zostały spełnione. Zdołano zbudować dobrą komunikację na bazie drużyn, jak również w praktyczny sposób przećwiczyć działania wszystkich plutonów.

Z ćwiczeń zadowoleni są także wyjeżdżający policjanci. Ich zdaniem przygotowania były trudne i żmudne, ale owocne. Wierzą, że są dobrze przygotowani do pełnienia swojej misji. – Chcielibyśmy godnie reprezentować Komendę Miejską Policji w Słupsku, nasz garnizon pomorski. A po spełnieniu misji cało i zdrowo wrócić do kraju – mówi sierżant Tomasz Owenkowski.



Funkcjonariusze ćwiczyli w szkole policyjnej w Słupsku. Teraz zweryfikują swoje umiejętności podczas misji na Bałkanach

Wyszkoleni w Słupsku

Ryzyko nadal jest jednak duże. Państwa powstałe w wyniku rozpadu Jugosławii cały czas borykają się z konfliktami etnicznymi. Prowincja Kosowo, na terenie której stacjonować będzie Jednostka Specjalna Policji, w lutym tego roku ogłosiła jednostronnie niepodległość. Faktu tego w dalszym ciągu nie uznaje Serbia – dla niej Kosowo jest cały czas prowincją autonomiczną. Niejednoznaczna sytuacja polityczna to dodatkowe źródło konfliktów pomiędzy kosowskimi Albańczykami i Serbami. – Niebezpieczeństwo przy każdej misji jest jednakowe. Obawy też są zawsze, bez względu na wykonywany zawód – zaznacza podkomisarz Marzena Kwasięborska, jedyna policjantka w szesnastej zmianie. Inspektor Jacenty Bąkiewicz, komendant Szkoły Policji w Słupsku, nie kryje dumy, że to właśnie słupska szkoła przygotowuje polski kontyngent do zagranicznej misji. – Od 2000 r. słupska Szkoła Policji jako jedyna w Polsce kształciła policjantów do realizacji zadań w ramach misji pokojowej ONZ.

Jest to dla nas ogromny zaszczyt, że w naszej jednostce odbyło szkolenie około dwóch tysięcy dwustu funkcjonariuszy – mówi. – Dokładamy wszelkich starań, by była to służba bezpieczna, by każdy z policjantów w różnych sytuacjach był pewien swojej wiedzy i umiejętności. To szczególny rodzaj służby, wymagający odpowiednich predyspozycji i przygotowań.

Bezpieczeństwo i wizerunek

Funkcjonariusze świetnie zdają sobie sprawę z tego, z jakimi zagrożeniami muszą się liczyć. Mają wciąż w pamięci marcowe wydarzenia z północnej Mitrovicy, kiedy to trzydziestu polskich policjantów doznało obrażeń od wybuchających w pobliżu gmachu sądu granatów. – Jestem dumny, że jadą z nami do Kosowa policjanci, którzy brali udział w tamtych zdarzeniach, policjanci, w których ciałach tkwią wciąż odłamki granatów – mówi młodszy inspektor Paweł Kurowski. Zaznacza zarazem, że dołoży wszelkich starań, by

misja polskiego kontyngentu przebiegła bezpiecznie. – Moim zadaniem, jako dowódcy Jednostki Specjalnej Policji, będzie zapewnienie odpowiednich warunków służby oraz kreowanie dobrego wizerunku jednostki na zewnątrz – deklaruje.

Od grudnia bieżącego roku funkcjonariusze nie będą już służyć pod flagą Narodów Zjednoczonych. Organizację i administrację misji przejęła bowiem Unia Europejska. – Jesteśmy szesnastą rotacją Jednostki Specjalnej Policji w Kosowie, ale pierwszą jednostką mającą funkcjonować w strukturach Unii Europejskiej. Wypracowane tam przez nas sposoby postępowania będą wzorcem dla innych jednostek, które w przyszłości działać będą w strukturach unijnych – mówi Kurowski. Zmieni się również miejsce stacjonowania polskich policjantów. Od grudnia Polacy stacjonować będą w Prisztinie, w bazie włoskich karabinierów. Z kolei w dotychczasowej polskiej bazie w kosowskiej Mitrovicy stacjonować będą Ukraińcy.

Karolina Pawłowska

JAK ODCZYTAĆ ŻYCIE? Co wybrać? **Którędy pójść i co właściwie ze sobą zrobić?** Na te i wiele innych pytań dotyczących wyboru swojej drogi życiowej, starali się odpowiedzieć młodym ludziom z Koszalina goście projektu „Pomysł na życie”.

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniedzielny.pl

Dziennikarz Szymon Hołownia, podróżnik Mariusz Kurc, wolontariuszka Ania Łożyńska, ks. Andrzej Wachowicz i chłopcy ze wspólnoty Cenacolo oraz koszalińscy policjanci przez tydzień byli gośćmi Zespołu Szkół nr 2 w Koszalinie i opowiadali młodym o tym, jak realizować swoje marzenia. Patronat nad tygodniem spotkań z ciekawymi ludźmi objęli między innymi biskup diecezjalny Edward Dajczak, prezydent Koszalina Mirosław Mikietyński i „Gość Koszalińsko-Kołobrzeski”.

Zamiast pogadanki

Projekt „Pomysł na życie” narodził się przed dwoma laty jako alternatywa dla standardowych pogadarek na temat uzależnień. Spotkał się z życzliwym przyjęciem dyrekcji szkoły i z żywą akceptacją ze strony uczniów. – Przedsięwzięcie zaproponowane przez ks. Tomasza Rodę ma na celu pokazanie zagadnień profilaktyki w nieco innej formie niż wykład czy prelekcja. Chcemy, by młodzi



Pomysłem na życie Ani Łożyńskiej, studentki prawa, jest wolontariat. – Dwa miesiące w Ghanie były niesamowitą przygodą – przekonuje

ludzie zobaczyli, jak można inaczej żyć – wyjaśnia Bożena Sobkowiak, dyrektor Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Lema w Koszalinie. – Z informacji zwrotnej od uczniów wiem, że realizowane dotychczas programy bardzo im się podobały i z chęcią wezmą udział w następnych. – Ideą programu jest budzenie twórczości w młodych osobach, które stoją wobec dylematu, jak żyć. Zagrożenia, które czyhają na młodzież, mogą powodować, że to życie zostanie przez nich źle odczytane. „Pomysł na życie” być może pomoże znaleźć im odpowiedzi na pytania, wątpliwości, które mają w sobie – dodaje sam pomysłodawca i organizator programu ks. Tomasz Roda, katecheta z V LO w Koszalinie.

żyć z odwagą

Tym też podyktowany był wybór zaproszonych do projektu gości. Spotkaniu z podróżnikiem Mariuszem Kurcem

przyswiecało hasło: „Wyzwolić odwagę w życiu”. – Chodziło nam o sensowną, ugruntowaną odwagę realizowania swoich marzeń – wyjaśnia ks. Roda. – Jeśli chce się doświadczać życia i w pełni żyć, to trzeba ryzykować, ze zdrowym rozsądkiem oczywiście. Dla Mariusza Kurca, który z plecakiem przemierzył niemal cały świat, pomysłem na życie jest siła i konsekwentne dążenie do realizacji pragnień. – Ludzie są sfrustrowani, bo zabrakło im sił, by robić to, co chcą, lub choćby poszukać swojej drogi – mówi. Sam realizuje się poprzez podróże, które najpierw były ucieczką przed światem, a teraz są sposobem na świat. Ma 33 lata i wiele bolesnych doświadczeń za sobą – rodzinę wyniszczoną przez alkohol, wyrok za przemykanie papierosów, brak pracy i perspektyw. Przełomem było wyruszenie w nieznane. W pierwszą podróż wybrał się, mając 18 lat. – Trzeba

dostać w życiu kopniaka. Gdyby wszystko było różowe i łatwe, nie motywowałyby nas do działania, nie mielibyśmy w sobie żadnej determinacji – opowiada dzisiaj podróżnik. – Na tle cierpienia, trudu, spotkani ludzi, wyciągnięta dłoń napotkanego w podróży człowieka są ukojeniem. Nie poczułbym tak bardzo doświadczonej dobroci, gdyby nie całe zło, które mnie spotkało. Mariusz zwiedził już ponad siedemdziesiąt krajów Azji, Afryki i Europy. Podróżuje najczęściej autostopem, z kilkudziesięcioma dolarami w kieszeni i kamerą. – Pan Mariusz Kurc zwiedził kawał świata i umie o tym opowiadać w sposób ciekawy i zajmujący. Myślę, że ten sposób na życie jest o tyle ciekawy, że pan Kurc nie poszedł na kompromisy z samym sobą – mówi Agata Duda. – Sama poszukuję niekonformistycznej drogi, która pozwoliłaby mi prawdziwie żyć i cieszyć się

Pomysł na życie

tym, co robię. Filmy z podróży, które z początku robił dla siebie, okazały się tak dobre, że postanowiłem się z nich utrzymywać. Od kilku lat pokazuje je w szkołach, domach dziecka, poprawczakach i więzieniach w całej Polsce. Opowiada o swoich podróżach ludziom pochodzącym z takiego samego środowiska, w jakim sam dorastał. Dzieląc się doświadczeniami z wypraw, opowiada o alkoholu, narkotykach, AIDS. – Ten przekaz dociera do młodych przede wszystkim dlatego, że widzą prawdę – mówi Kurc. – Nie jestem człowiekiem, który się czegoś nauczył z książek i sam nie do końca wierzy w to, co mówi. Opowiadam o tym, czego doświadczyłem. To działa.

O profilaktyce bez nudzenia

Młodzież spotkała się również z diecezjalnym duszpasterzem rodzin diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej ks. Andrzejem Wachowiczem i członkami wspólnoty Cenacolo, skupiającej byłych narkomanów. Tematem przewodnim dnia było hasło: „Wygraj życie”. – Kiedy drugi raz trafiłem do więzienia, zrozumiałem, że moje życie jest puste – mówi jeden z członków wspólnoty Cenacolo, Adrian. – Wtedy dopiero zacząłem szukać czegoś, co nada mojemu życiu sens. Odnalazłem go teraz, po dwóch latach we wspólnocie. Chłopcy z Cenacolo mają po dwadzieścia parę lat, pochodzą z różnych stron świata, a to, co w życiu przeszli, znamy najczęściej jedynie z filmów kryminalnych. Dla młodych ludzi spotkanie z ks. Wachowiczem i chłopcami z ośrodka w Giezkowie było przejmującym doświadczeniem, ale jak przyznają, bardzo pouczającym. – Konrad, Adrian i Franciszek, gość ze Słowacji, opowiedzieli swoje trudne historie, związane z narkotykami i alkoholem. Unaocznili, jak jeden błąd może zrujnować życie i ostrzegali przed zbyt lekkomyślnym stylem bycia – opowiada Oliwia Ziółkowska. Członkowie Cenacolo przyznają

bez wahania: życie uratowała im wspólnota. – To bardzo przejmujące świadectwo, bo autentyczne, ukazujące rzeczywistość, w której obraca się młody człowiek, i zagrożenia, które ze sobą niesie. I teraz jak z tą rzeczywistością sobie radzić? A chłopaki z Cenacolo chcą powiedzieć: wygraj życie – opowiada ks. Roda. O profilaktyce narkotykowej młodzież rozmawiała także z funkcjonariuszami koszalińskiej policji oraz wicedyrektorem Młodzieżowego Ośrodka Adaptacji Społecznej w Koszalinie Bogusławem Hermanem. Dzień pod hasłem „Zmarnowane życie” miał rozbudzić wyobraźnię młodych ludzi i uświadomić, jakie konsekwencje niesie traktowanie życia jako zwywki.

A może do Ghany?

Dla Ani Łożyńskiej sposobem na życie – przynajmniej to studenckie – jest międzynarodowy wolontariat. Jest na drugim roku prawa i od roku pracuje jako wolontariuszka w poznańskim ośrodku salezjańskim. Aktywnie działa

także w organizacji Amnesty International Polska. Na co dzień zajmuje się przygotowaniem programów, zbiórkami pieniędzy na potrzeby misji i akcjami edukacyjnymi. A dwa wakacyjne miesiące spędziła na misji w Ghanie. O tym, co przeżyła, opowiada podczas spotkań z młodzieżą, przekonując, że pomaganie innym daje ogromną satysfakcję. Ania przekonywała, że wolontariat – mimo że nie cieszący się popularnością wśród młodzieży – niesie za sobą obopólne korzyści. – Robienie czegoś „za dziękuję” nie jest frajerstwem, ale najlepszą rzeczą, jaką można sobie wymarzyć. Tym bardziej że studenci mogą sobie jeszcze na to pozwolić. Kiedy wchodzi się w dorosłe życie, zaczyna pracę, to liczą się już tylko pieniądze. Wolontariat to też forma zabawy. Nie bez znaczenia jest także możliwość spotkania ludzi z całego świata. To niesamowite przeżycie i wielka przygoda – dodaje studentka. Każdemu, kto nie wie, co ze sobą zrobić, doradza uważne rozglądanie się

wokół siebie. – To niekoniecznie musi być wolontariat – śmieje się Ania. – Ale doradzałabym czytelnie wszelkich znaków na niebie i ziemi, a czasami w ich odczytaniu pomaga nam przypadek – tak, jak było ze mną.

Na zakończenie programu „Pomysł na życie” młodzież z koszalińskiego Zespołu Szkół odwiedził publicysta „Newsweeka”, prezenter TVN i zastępca dyrektora Religii TV Szymon Hołownia. Tematem tego spotkania było „Życie jako talent – odkryj je!”. Hołownia podzielił się refleksjami z uczestnictwa w programie „Mam talent”, a przede wszystkim z pisania książki „Ludzie na walizkach”. – Wiem, że w wielu z tych młodych ludzi, którzy biorą udział w programie tkwią rozmaite pasje, mają w sobie przeróżne talenty. Ktoś kręci filmy, ktoś pisze wiersze – na razie trafia to do szuflady. Mam nadzieję, że przykłady ludzi, z którymi spotkała się młodzież, pomogą im przełamać w sobie strach i zrealizować swój pomysł na życie – mówi ks. Roda. ■



Podróżnik Mariusz Kurc (z prawej) mówi, że nie ma marzeń, tylko cele. Ich realizacja jest jego sposobem na życie. Obok ks. Tomasz Roda

Mikołajowa inicjatywa w Wałczu

Czy św. Mikołaj jeździł radiowozem?



Mikołajowo-policyjna ekipa w komplecie

Wszystko zaczyna się akcją jak z filmu. Przed klasztor ojców kapucynów w Wałczu podjeżdża radiowóz. Zatrzymany zostaje... Święty Mikołaj.

Na szczęście powodem zatrzymania świętego jest bezpieczne i szybkie dostarczenie go do dzieci. Oprócz niego jedzie najbliższa asysta – Śnieżynki. Załadowane zostają prezenty. Co roku ruszają w inną trasę. Jedno jest niezmiennie: na każdym z jej etapów dzieci mają wspaniałą niespodziankę. – Mikołajem zacząłem być na pierwszym roku studiów. Przełożeni wysyłali mnie do przedszkoli, bym wcielił się w rolę świętego. Od zawsze mi się to podobało – wyznaje o. Piotr Nowak OFM Cap. – Nawet był taki czas, że na głowie nosiłem mitrę biskupa Nycza, a w rękę jego pastorał – wspomina.

Mikołaj wchodzi oknem

Raz było tak, że Święty Mikołaj wdarł się przez okno do prezydenta miasta. – W Stalowej Woli dostałem drabinę ze straży pożarnej. Pojechałem do ratusza i... – śmieje się kapucyn. Wyczyn został powtórzony w szpitalu. – Dzieci przebywające na oddziale na trzecim piętrze zobaczyły mnie, a właściwie Świętego Mikołaja,

w oknie. Zdziwieniu i radości nie było końca – dopowiada. Scenariusze akcji według pomysłu o. Piotra zawsze są widowiskowe. Kiedy trafił do Wałcza, tu też zaczęły dziać się mikołajowe sensacje. Tak jest do dziś, chociaż o. Piotr jest już w Gdańsku.

Brat Piotr i MGP

Mikołajowo-policyjna ekipa rusza w rajd po szkołach podstawowych. Zagląda do szpitala. Odwiedza dobrodziejów, by podziękować im za dobre serce i hojność. W małowniczej grupie są prawdziwi policjanci. Są też pięknie przebrane Śnieżynki. W stroju świętego Mikołaja występuje zawsze jeden z braci kapucynów. W tym przypadku kryterium jest jedno: tę rolę może odegrać ojciec, który wygląda najbardziej przekonująco. Wybór pada więc na najbardziej „puszystego” ze współbraci. Skąd pomysł takich akcji? – Tak naprawdę twórcą tego wszystkiego jest o. Piotr Nowak – mówi aspirant Arkadiusz Górecki z Komendy Powiatowej Policji w Wałczu. – Kiedy przybył na wałecką placówkę,

odwiedził komendę z propozycją zacieśnienia współpracy. No i pomysły miał faktycznie ciekawe. Przede wszystkim była to praca z młodzieżą. Najpierw do tych działań wyznaczony został aspirant Włodzimierz Mikityszyn, potem do pracy przystąpiłem ja – dodaje. Do Młodzieżowej Grupy Policyjnej należała początkowo niemal wyłącznie młodzież z Gimnazjum nr 3 w Wałczu, w którym o. Piotr uczył religii. Gdy przybył do Wałcza o. Krzysztof Mleczkowski, przejął współpracę z policją i opiekę nad MGP. – Teraz jest sporo dzieci i młodzieży z innych szkół, także podstawowych i licealnych – mówi aspirant.

Mikołajki to nie wszystko

Jest jeszcze wiele innych ciekawych przedsięwzięć. Akcję „Mikołaj na drogach” mogą odczuć kierowcy: ci przestrzegający przepisów i ci łamiący je. Patrol zatrzymuje kierowcę, który złamał zasady ruchu drogowego. Ten niestety otrzymuje od Świętego Mikołaja i młodzieży różgę, ale dobrze jadących nagradza się prezentem. – Chodziło o to, żeby przełamać pewne stereotypy funkcjonujące w społeczeństwie. Policja w Wałczu chce być inaczej postrzegana,

ale przede wszystkim chce odnieść skutek w promowaniu bezpieczeństwa – wyjaśnia Arkadiusz Górecki. Z pomocą przychodzą nam akcje typu „Mikołaj na drogach”, Mikołaj w szkołach, szpitalach, czy też akcje przed Wszystkimi Świętymi – „Brzozowe krzyże”. Kiedy dzieci dają naganę bądź pochwałę, zamiast policjanta dającego mandat, to musi robić wrażenie – mówi pan Arkadiusz.

W tego Świętego Mikołaja warto wierzyć

Ten projekt to wspólna praca młodzieży, ojców kapucynów i wałeckich policjantów. Niezmiernie ważny jest też udział darczyńców, dzięki którym Święty Mikołaj może obdarowywać dzieci. Do akcji włączają się komendanci i naczelnicy wydziałów. Każda akcja przynosi coś nowego i każda przebiega w radosnej atmosferze, czasem wywołując nawet łzy radości. – Dodaje mi to wiele energii do dalszego działania. Za każdym razem jest pełne zaskoczenie. Chęć wiary w świętego Mikołaja jest ogromna i nawet jeśli dziecko ma świadomość, że jest to tylko ktoś za niego przebrany, i tak zabawa jest przednia – dodaje policjant. **Beata Stankiewicz**